LEGENDA O DRZEWIE KRZYŻA Ś.*)

1. WSTĘP.

W zaraniu szczęścia i wiośnie urody,
Światłem, pokojem i kwieciem usłana,
Ziemia się całym skarbem swego wiana
Wdzięczyła niebu; — a przy niéj czas młody
Wieścił uroczą godzinę wesela,
Że pierwsza wieków święci się ńiedziela.

---

*) Są podania chrześciańskie, zwłaszcza z pierwszych wieków po Chrystusie pochodzące, którym kościół nie dał zatwierdzenia, ale któremi zajmować się nam nie wzbrania, gdyż powzięte w prostocie i czystości ducha, nie mogą one w niczém uszczerbiać wiary, ale owszem zdolne są rozniecać ją i wzmacniać. Poeci skwapliwie podejmowali zawsze takie tradycye, to włączając je ubocznie w pasmo swych wieszczeń, to czyniąc je główną osnową dzieł swoich. Z nich poniekąd Dante zbudował swój wielki poemat, — z nich snowali bogaty wątek prawie wszyscy średniowieczni rymotwórcy. W nowszych czasach Kalderon, Milton, Klopsztok, znaleźli w nich obfite dla swych natchnień źródło. Ileż im winien Chateaubriand, Lamartine, Alfred de Vigny, i tylu innych poetów naszego wieku. U nas odznaczyli się w tym kierunku X. Hołowiński w swojém *Dzieciątku Jezus*, Bohdan Zaleski w *Przenajświętszéj Rodzinie*, Witwicki, Gorecki, Wincenty Pol, Lenartowicz, Goszczyński, Odyniec, Olizarowski, Ujejski, Niemojowski, Baliński, i trudnoby znaleść choć jednego z naszych wierszopisów, któryby albo wprost albo mimochodem nie podjął jakiéj legendy chrześciańskiéj.

Jeszcze nie było ni mrozu ni spieki,
Morza błyszczały jak ciche lazury,
O cudach lądu śpiewały im rzeki,
Żaden się obłok nie ćmił kirem chmury,
I grom nie padał, — tylko błyskawica
Przelotny uśmiech tchnęła w niebios lica.

Dziwnie to silny musi być pociąg, jeźli się zważy, jak ogromne trudności towarzyszą wykonaniu takiego zadania. Głównemi tu warunkami są jak największy spokój i prostota. Zmuszona więc unikać gwałtownych i namiętnych uniesień, ponętnéj i jaskrawéj barwy, pozbawiona możności posługiwania się intrygą zręcznie zawikłaną i w ciągłém natężeniu trzymającą ciekawość czytelników, poezya taka musi się wydawać bladą, oschłą i pospolitą. Trudność ta zwiększa się jeźli przedmiotem są obrazy biblijne. Występują tu bowiem wypadki i sceny każdemu znane. Zaś co do toku i stylu, jeśli autor własnemu powierzy się upodobaniu, jeśli zechce być oryginalnym, naraża swój utwór na porównanie z prostotą i niedosiężną siłą dykcyi biblijnéj. A jeźli znowu opowiadać będzie słowami Pisma Świętego, powtórzy tylko to, co już wszyscy umieją na pamięć. Mistrzom więc tylko, pierwszorzędnym poetom, udało się sprostać takiemu zadaniu, i trwałéj wartości dzieła w tym kierunku tworzyć.

Jedno z takich podań stanowi osnowę niniejszéj pracy. Przekonany, iż tylko mistrz zdołałby je wiernie a poetycznie przedstawić, nie byłbym się odważył na podjęcie tak trudnego przedmiotu, gdyby nie ten wzgląd, że dotąd ani u nas, ani, o ile mi wiadomo, nigdzie indziéj, nie zwrócono nań uwagi.

Oto jakich szczegółów co do tego podania dostarcza biskup genueński Voragines, żyjący w 13tym wieku. Sławne i tak w średnich wiekach popularne dzieło jego *Złota Legenda* (Aurea Legenda), nieprzebrane źródło podań odnoszących się, bądź do wypadków Historyi świętéj, bądź do życia Świętych Pańskich, zawiera ustęp, który tu, nie mając oryginału pod ręką, z przekładu francuzkiego zamieszczam:

Légende de l'invention de la sainte Croix. On lit dans l'Evangile de Nicodéme, qu'Adam étant très vieux et infirme, son fils Seth s'approcha des portes du Paradis et demanda de l'huile du bois de miséricorde pour frotter le corps de son père. L'Archange Michel lui apparut et lui dit: «Ne pleure point et ne supplie point pour obtenir de ce bois de miséricorde, car tu ne pourras en avoir que lorsque cinq mille cinq cents ans auront été accomplis.» On dit ailleurs qu'un ange apporta à Seth un petit rameau de l'arbre divin et lui ordonna de le planter sur le mont Liban. On lit aussi dans une histoire qu'ont les Grecs, mais elle est apocryphe, qu' un ange remit à Seth du bois de l'arbre qu'avait été la cause du péché d'Adam, en lui disant que lors-

I wszystkie twory żyły w świętéj zgodzie;
A lewiatany mknąc przez morskie wały,
Orły w powietrzu, lwy w borów obwodzie,
Dla tego tylko innym królowały,
Że szerzéj, wyżéj, głośniéj, — jakby posły
Od wszech-stworzenia, — hołdy niebu niosły.

---

qu'il porterait du fruit, son père serait guéri. Il revint et trouva son père mort, et il planta cette branche sur son tombeau. Et cette branche crût, et elle forma un grand et bel arbre, qui dura jusqu'au temps de Salomon. Salomon voyant un si bel arbre, ordonna de le couper et de le placer dans le temple du Seigneur. Mais, comme le dit Jean Beleth, on ne put trouver aucun endroit où l'on pût le placer convenablement, car tantôt il était trop long, tantôt au contraire il était trop court. Et si, à cause de l'éxigence du local, on le raccourcissait convenablement, il paraissait aussitôt avoir si peu de longueur qu'il ne pouvait plus servir. Les ouvriers se fâchèrent et le laissèrent de côté, et le placèrent sur un étang pour qu'il servit de pont aux passants. Lorsque vint la reine de Saba, attirée par la renommée de la sagesse de Salomon, et qu'elle voulut passer sur cet étang, elle vit en esprit que le Sauveur du monde devait être suspendu sur ce bois, et, par respect elle ne voulut point passer dessus mais elle l'adora. On lit cependant dans *l'Histoire Scolastique*, que le reine Saba vit ce bois dans le temple, et lorsqu'elle fut retournée au palais, elle dit à Salomon que celui qui devait être suspendu sur ce bois occasionnerait par sa mort la destruction de l'empire juif. Salomon fit alors enlever ce bois, et il ordonna qu'on l'ensevelît au fond des entrailles de la terre. Ce fut ensuite à l'endroit où il avait été enterré, que fut creusée la piscine probatique, et ce n'était pas seulement à cause de la descente de l'ange, mais aussi à cause de la vertu du bois, que se faisait la commotion des eaux qui rendait la santé aux malades. Quand approcha le moment de la passion de Jésus Christ, ce bois vint à surnager sur les eaux, et les Juifs le voyant, le prirent et en façonnèrent la croix du Seîgneur.

(La Légende Dorée par Jacques de Voragine. Truduite du Latin par M. G. B. Paris 1843. Deuxième Sèrie. Page 108.)

Oprócz łatwéj do pojęcia myśli głównéj, która jest podstawą i morałem niniejszego podania, to jest że to samo drzewo, które zrodziło owoc zakazany, wydało po wiekach owoc zbawienia, — myśli powziętéj niejako na podobieństwo Bożemu zrządzeniu, że jak przez niewiastę przyszedł grzech pierworodny, tak też przez niewiastę przyszło odkupienie, — jest tu jeszcze ten pomysł, że jeśli rządy Boże nad światem mają łączność , zgodność i ciąg doskonały, acz nie zawsze i nie wszystkim ludziom widoczny, to spójność i ciągłość ta pozyska nowy dowód i okaże się wyobraźni naszéj jeszcze dobitniéj, jeśli sobie wystawimy że ona ró-

A człowiek? — Człowiek, pan téj całéj ziemi,
Zamiast w to wielkie dziękczynienia święto,
Wznosić hymn Bogu nad wszystkich — z wszystkiemi,
Bunt przeciw Niemu knował, i przeklętą
Ręką ściągając owoc zakazany,
W płacz wiódł anioły, a w radość szatany.

---

wnież przebywa w zmysłowym przedmiocie, w powłoce, w szacie, narzędziu, przez które prąd téj woli i zrządzenia Bożego wykonywa się i przepływa. Wyraziłem to w następujących wierszach, które miały służyć za *Domówienie*, ale które tu na początku w przypiskach właściwsze znajdą miejsce.

Gdym pieśń tę skończył, spytałem kapłana:
Czy treść jéj, z podań rozlicznych zebrana,
Ale przez kościół niestwierdzonych wcale,
W czémkolwiek Bożéj nie ubliża chwale?
Bo jeźli sprzeczna kościoła nauce,
Podrę ją zaraz i na ogień rzucę.
A on mi na to: Zbyteczna twa trwoga;
Ten nie obraża w niczém Pana Boga,
Kto z czystą wiarą, ze czcią i prostotą, —
Jak gdyby mirrę, kadzidło i złoto
Ludowych wierzeń przez ubiegłe wieki, —
Takie podania, którym czas daleki
Nadał powagę, zbiera i powtarza,
I składa kornie u stopni ołtarza.
Wielka myśl Stwórcy, od początku świata
Przez wieki jedna, snuje się, — i splata
Wszelakie prawa, zrządzenia, zamysły,
Z Boga powzięte, w jeden łańcuch ścisły,
Którego czasem pośrednie ogniwa
Ciemność zasłania lecz nigdy nie zrywa,
Czasem téż wszystkich człowieka ślepota
Nie może dostrzedz w krótkim śnie żywota;
Ale w tém właśnie wybranych nagroda
Będzie w niebiesiech, że im jawność poda
Przyczyn i skutków tak jasne pojęcie,
Iż w dziejów świata wzburzonym zamęcie
Ujrzą, jak ludzkość wśród ciemności wielu
Bóg wiódł bezprzerwnie do swojego celu.
Otóż te Boże myśli i wyroki
Z ziemskiéj musiały przeświecać powłoki,
W grubéj, znikoméj objawiać się szacie,
Wcielać w powszednie, zmysłowe, postacie.

Stało się! — Pomknął bój na wszystkie strony.
Zawyły wichry, wzburzyły się morza,
Lew kły zaostrzył, orzeł poczuł szpony,
W czarnych nazajutrz chmurach wstała zorza,
I pierwszy piorun padł tam, gdzie otrzyma
Śmierć pierwszą zdobycz przez zbrodnię Kaima.

2. ADAM.

Raj pustką. Smutno, boleśnie do koła.
Już nic nie świeci — oprócz Archanioła,
Co z płomienistym mieczem u podwoi,
Sam smutny, w żalu nieruchomy stoi.
Ciemno i cicho. Kryształowa rzeka
Płynie, lecz zda się, że z raju ucieka.
Kwiat schnąć poczyna, liść opadać z drzewa,
Wiatr się z nietkniętych owoców naśmiewa,
Zwierz się ukrywa jak na wieść o słocie,
A ptastwo milczy jakby na odlocie.
I wszystko stroni, odpycha się wzajem,
Szczęścia nie w Raju patrząc lecz za Rajem.

A jak bez przerwy płynie duch z wysoka,
Tak i doczesna onego powłoka,
Postać, koryto, łoże, podścielisko,
Musi z nim łączność przechowywać bliską.
Jedna w nich spójność, choć niejedna władza.
Drzewo, co z własnéj miazgi się odradza
Po wszystkie czasy, jest właśnie obrazem
Takiego trwania i młodości razem.
I skoro z nieba widoczném się stanie
Cochwilne Bożéj myśli panowanie,
Czemużby także na jaw wyjść nie miała
Zgodność, zależność, ciągłość doskonała
Wybranéj przez nią postaci i szaty?
Gdy wszystko dobre, czy przez myśli światy,
Czy przez ciał nikłość, spływa w prądy Boże,
Tam ciąg być musiał, a tu ciąg być może.
Więc się nie lękaj, — i w pobożnéj chęci
Wszczęta twa praca, niech się w przyszłość święci!
A jeśli ona choćby w jednéj duszy
Żarliwszą miłość dla krzyża poruszy,
Będziesz już za nią, na całe twe życie,
Nad wszelką chlubę nagrodzon sowicie.

S. K.

Wszystkiemu duszno, przestrzeni za mało, —
Gdy człowiek ubył, i miejsce zdrobniało.

Gdzież on wygnaniec? — Z głową pochyloną,
Na któréj piętna strasznéj klątwy płoną,
Z ponurym wzrokiem, w bólu i we wstydzie,
W świat, w świat szeroki, na tułactwo idzie,
Wlokąc krok ciężki jakby w ziemię wkuty.

Przy nim wspólniczka grzechu i pokuty,
Wspierając męża, śmielszą stopą kroczy.
Podniosłe czoło, w górę wzbite oczy,
Zdają się świadczyć, że w bolu i dumie
Nadmęzką siłę śmiało czerpać umie,
Lub że jak była podnietą do winy,
Tak teraz w życiu ma za cel jedyny:
Być dla przestępcy pociechą w niedoli,
Ból jego koić, a kryć co ją boli.

Idą.... nie śmiejąc ni spojrzeć w zaplecze,
Stanąć ni spocząć. Przed niemi się wlecze
Ponura rozpacz, z tyłu goni trwoga,
A z góry ciśnie sąd gniewnego Boga.
Idą.... aż wreście, gdy mrok ćmić zaczyna,
Padają z trudu.
Była to wyżyna,
Z któréj rozliczne cuda rajskich błoni,
Wszystkie a wszystkie widać jak na dłoni.
Lecz teraz, skoro na jéj szczyt wstąpili,
Niebo zczerniało całe w jednej chwili,
I nic, nic zgoła, nie widać do koła,
Prócz płomienistéj zbroi Archanioła.[1])

Wygnaniec w ziemię wbija kij tułaczy,
I nim wędrówki pierwszy nocleg znaczy.
A potém wsparłszy na nim ciężką głowę,
Gnie się w spoczynek... ah! nie na sny owe,
Co krzepiąc ciało odmładzają ducha,
W których gra radość, nadzieja, otucha,
Lecz na pół-senność, co oczy grzesznika
W słup stęża, ale powiek nie zamyka.
Więc klęcząc nad nim niewiasta troskliwa,
Swą mu postacią widok ten zakrywa,

---

[1]) I wygnał Adama, i postawił przed rajem rozkoszy Cherubim i miecz płomienisty i obrotny ku strzeżeniu drogi drzewa żywota.
Gen. III, 24.

Zakrywa miecza płomiennego blaski,
Skrzące wspomnieniem utraconéj łaski.

Niebo od zorzy znów się zarumienia,
Ciężko się nędzarz budzi z osłupienia.
I cóż spostrzega? Oto mu nad głową
Kij wbity zwisnął w gałęź cyprysową,
I pierwsze godło przeznaczeń tułacza,
Godło żałoby i śmierci roztacza!

Zlękli uchodzą co sił w świat daleki,
Raj już i szczęście żegnając na wieki!

I wędrowali tak przez długie lata.
Ślady za niemi wszędzie wiatr zamiata,
Aby się kiedy, w żalu i tęsknocie,
Nie dali skusić myśli o powrocie.
I biegli, mimo trudy i zapory,
Przez oschłe puszcze i bagniste bory,
Po morskich brzegach, i przez skał urwiska,
Wszędzie stawiając pierwsze koczowiska
Ludzkiéj niedoli. Aż wszedłszy nareście
W bujniejszą ustroń, Adam rzekł niewieście:
„Już tu zostańmy, i pomnąc na słowa,
„Któremi do nas przemówił Jehowa,
„Gdy nas wyganiał: *Będziesz w pocie czoła*
„*Pożywał chleba*, — doświadczmy co zdoła
„Praca pokorna, pokutna, ofiarna.
„Wsiejmy tu w ziemię te pożywne ziarna,
„Co nas od głodu w drodze ratowały,
„A może plon z nich tak szczodry i trwały
„Uda się zebrać, że z téj tu ustroni
„Już nas głód srogi nigdy nie wygoni.“

I jął się pracy, i w ciężkim mozole
Począł przerabiać twardy grunt na rolę,
Ale *przeklęta ziemia w jego dziele*[2])
Rodziła naprzod tylko chwast i ziele,
Ciernie i osty, — aż póki wysnuta
Z pracy wytrwałość, modlitwa, pokuta,

[2]) Przeklęta będzie ziemia w dziele twojem. W pracach z niéj jeść będziesz po wszystkie dni żywota twego, a ziele będziesz jadł ziemie. W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się wrócisz do ziemie, z któréj-eś wzięty, boś jest proch i w proch się obrócisz.

Gen. III, 17, 18, 19.

Nie zwyciężyły.
I już z każdą wiosną.
W coraz zacniejszą ruń zasiewy rosną,
Z lichych się ziarnek wzmaga w treść obfitą,
Złota pszenica i śrebrzyste żyto.
Wtedy kmieć stawia gmach od niepogody,
Zwabia zwierzęta i zajmuje w trzody.
Wtedy też Ewa powiła mu syna,
Powiła w bolu. Mnoży się rodzina,
By się ziściło owo słowo Boże:
Poczęcia twoje i nędze rozmnożę.[3])

Jakoż nie radość, ale nowa nędza
Z synów im przyszła. Ona ich wypędza
Znów w świat szeroki.
Już ich nic nie wstrzyma
Tam gdzie się zbrodnia spełniła Kaima.
Rzucają prace i dobytek wszelki,
By uciec z hojnéj ziemi-karmicielki,
Na głód i mękę, choć w najdziksze strony,
Byle najdalsze.
I znów bez ochrony
Po martwych puszczach błądzą długie lata.
Wiatr już za niemi śladów nie zamiata.
Owszem, ich stopy ryjąc tór głęboki,
Jakby wykuty w granitach epoki,
Najpierwszy światu gościniec żłobiły
Od Ablowego stosu i mogiły.

Szli coraz daléj przez rozliczne kraje.
W tém na pociechę Bóg im syna daje, —
Setha za Abla. Zrozumieli wróżbę,
Że jeżli poczną znów tu Bogu służbę,
Służbę modlitwy, pracy i ofiary,
Wywiodą z ziemi najobfitsze dary.
Nowe więc Adam siedlisko zakłada
I sprawia rolę. Wzrasta wnet osada.
Ciężko, wytrwale, pracuje kmieć Boży,
A Pan mu łaski i pociechy mnoży.

Mijały lata, wiek jeden i drugi.
Adam się starzał, lecz miał w synach sługi.

---

[3]) Rozmnożę nędze twoje i poczęcia twoje; z boleścią będziesz rodzić dziatki. Gen. III, 16.

Z czasem pogrzebał Ewę i niemało
Dzieci i wnuków, i czuł, że już całą
Oniemal przestrzeń wypełnił żywota,
Czuł jak go ciśnie śmiertelna tęsknota,
Że czas zdać ducha w czyścowe odmęty,
A ciało zwrócić *ziemi, z któréj wzięty.*

Więc woła Setha, i rzecze mu: „Secie,
„Wtóry mój Ablu, najmilsze me dziecię,
„Podaj mi ramię, wiedź w ścieżki tułacze,
„Bo duch mi mówi, że jeszcze obaczę
„Raj mój przed śmiercią, a sam iść nie mogę.“

W świat więc na oślep puszczają się w drogę;
Wędrują, błądzą. Nieraz do osady
Już wracać chcieli, lecz przeczucia zwiady
Jakąś pamiątką, poszlaką, domysłem,
Jednem nic często, drzewem w przepaść zwisłem,
To wzlotem ptaka, to znów wiatru zmianą,
W noc błyskawicą, mgły złudami rano,
Naglą ich naprzód, choć dla starca pora
Spocząć, bo mdleje.
Jednego wieczora
Weszli na wzgórze w cyprysy odziane.
Znękany rzecze: „Ja tu pozostanę,
„Brak sił, i czuję, że się już godzina
„Ostatnia zbliża!“
Zaczem prosi syna,
By go wniósł na szczyt. Weszli. Wraz niebiosa
Nagle w kir zmierzchły, i tylko z ukosa
Coś błyska w dole. Światłami takiemi
Ni w dzień ni w nocy nic nie lśni na ziemi.
Skoro to spostrzegł, drgnął i rzekł: „Anioła
„To miecz, a góra, któréj tu dokoła
„Nagiego szczytu rząd cyprysów strzeże,
„To moje pierwsze na wygnaniu leże.“

Zrywa się, bieży, lecz bezwładny pada.
Po chwili rzecze: „Synu, próżna rada,
„Już się do Raju pewnie nie dowlokę,
„Snać Bóg mi daje na grób tę opokę.
„Lecz chciałbym dożyć jutrzejszego słońca,
„By skonać patrząc w szczęsny Raj do końca.
„Więc spiesz się, biegnij, spiesz przed Raju wrota,
„Uproś balsamu, co z drzewa żywota

„Cudownie spływa, — niech o dzień przedłuży
„Dziewięć-wiekową [4]) dobę méj podróży.“

Seth pobiegł z prożbą. Archanioł mu rzecze:
„Z drzewa żywota nic plemię człowiecze,
„Nic nie uzyska, zanim nie upłynie
„Pięćdziesiąt wieków. Teraz ztąd jedynie
„Możesz wziąć różczkę wzrosłą z drzewa rany,
„Które zrodziło owoc zakazany.
„Nie płacz, bo wić ta na Golgoty szczycie
„Da człowiekowi odkupione życie.“

Seth pomknął z różczką. Ponad wschodnią skałą
Słońce w przepychu pogody wstawało,
Gdy na szczyt wbiegał.
Wszędzie cisza głucha.
Ojciec już nie żył. Właśnie oddał ducha
W chwili, gdy znowu ujrzał z Bożéj łaski
Raj wyjawiony słonecznemi blaski.

Seth gorzko płakał. Trzy dni i trzy noce
W żalu struchlały siedział na opoce,
I nie chciał wierzyć, że ojciec nieżywy.
Aż dnia czwartego z obłoków nakrywy
Gniewne do niego słowo się ozwało:
„Nie zwlekaj dłużéj, pogrzeb grzeszne ciało.“

Więc je pogrzebał tam, kędy na szczycie
Cyprysy tworzą żałobne owicie,
I różczkę rajską posadził na grobie.

I z tem był koniec pierwszéj świata dobie.

3. NOE.

Z rajskiéj gałązki drzewo się rozwiło,
Cudowne kształtem, i wonią, i siłą.
Pod rozłożyste jego w krąg konary
Mógłby niejeden schować się dąb stary.

Tymczasem w grzechu, krnąbrnie i świadomie,
Mnożył się rodzaj ludzki na poziomie.

---

4) I stał się wszystek czas, którego żył Adam, lat dziewięćset trzydzieści, i umarł. Gen. V, 5.

Próżno Pan chłostał, — *wszelkie ludzkie ciało,*
Swoją na ziemi drogę popsowało. [5])
Przeto rzekł w gniewie by stwierdzić swą władzę:
Z oblicza ziemi człowieka wygładzę.
Jeden się tylko przed jego obliczem
Ostał mąż prawy, nieskalany niczem,
Noe. Więc rzekł mu: „Dla wszelkiego ciała
„Nadchodzi koniec, ziemia bowiem cała
„Tchnie nieprawością. Wnet potopu wodę
„Na nią z upustów niebieskich przywiodę.
„Wytracę ludzi. Wszystkié ich koleje
„Do szczętu zetrę. Na ziemi zniszczeje
„Ślad życia wszelki. Ty jeden przedemną
„Znalazłeś łaskę. Więc nim przyjdzie ciemno,
„Zbudujesz korab. Weń wnijdziesz z rodziną.
„Z nią przetrwasz potop, wszyscy inni zginą.
„A ze wszech zwierząt na całym obszarze,
„W korab na rozpłód zabierzesz po parze.“

Noe posłuszny, a w działaniu skory,
Poszedł budulca szukać w gęste bory.
Mierzy, doświadcza, nic się nie nadaje,
Zatem w górzyste posuwa się kraje,
I tam dopiero na szczycie znachodzi
W sam raz na belkę trzypiętrowéj łodzi
Drzewo olbrzymie.
Wraz wziął się do dzieła
Z synami swymi. A gdy łódź stanęła,
Natychmiast potop z źródlanych czeluści
I z chmur na niebie nawałą się puści.

Wtedy z rodziną wszedłszy do korabia,
Noe zwierzęta po parze przywabia.
A skoro wszystko sprawił jak mu Boża
Wskazała wola, wraz go Pan z nadworza [6])
Zamknął w korabiu.
W szalonéj przemocy
Przez dni czterdzieści [7]) i czterdzieści nocy

---

[5]) A gdy ujrzał Bóg ziemię być skażoną, bo wszelkie ciało popsowało było drogę swą na ziemi. Rzekł do Noego: koniec wszelkiemu ciału przyszedł przedemną, napełniona jest ziemia nieprawością od oblicza ich: a ja wytracę je z ziemią. Gen. VI, 12, 13.

[6]) I zamknął go Pan z nadworza. Gen. VII, 16

[7]) I stał się potop przez czterdzieści dni na ziemi. Gen. VII, 17.

Wody wzbierały nad najwyższe szczyty,
Aż świat bezbrzeżnym zalewem okryty
Chwiał się w pomroku. Zaczem przyszła pora
Gęstéj mgły z rana, a deszczu z wieczora.
Potop na przemian przez dni półtorasta [8])
To nieco słabnie, to w potęgę wzrasta,
A korab chociaż dzikiemi bałwany
Strasznie po całem przestworzu miotany,
Pływa bezpieczny.
Wreszcie dzień pogody
Zabłysł nadzieją. Już wzburzone wody
Niekiedy w jasną toń się układały.
Już i podwodne czasem widać skały.
Wśród nich raz korab ledwie się prześliźnie,
Lub znów osiada jakby na mieliznie; —
To gór wierzchołki.
Ciepłe tchnienie wiosny
Wita w korabiu chór zwierząt radosny.
Gwarzą, rżą, ryczą, śpiewają, świegocą,
I nieme nawet siłą się przemocą
Wzbić głos w niebiosa. Nawet w martwem drzewie
Zda się tajemnie tlić życia zarzewie,
Bo ze smolnego sęku głównéj belki,
Która wiązała dach nad łodzią wielki,
Wyrosła różczka, tak liściem okryta,
Że snać z niéj nowy dąb lub cedr wykwita.

Ptastwo wciąż skrzydłem już się w lot uprasza,
Więc Noe kruka wypuszcza z poddasza,
I kruk nie wrócił. Puszcza gołębicę,
Ta powróciła. Znać, że okolice
Jeszcze dość oschłéj ziemi dać nie mogą,
Gdzieby bezpieczną odpoczęła nogą.

Jednego ranka nad wodą ujrzano
Drobną piędź ziemi, świeżym mchem usłaną.
Pognany wiatrem korab naprzód stąpa,
I utknął na niéj; — lecz grzęska i skąpa
Nie mogła dać mu jeszcze stanowiska,
Więc Noe tylko ściąwszy wić, co tryska
Z dachu cudownie, zasadza ją na niéj,
Jako pamiątkę najpierwszéj przystani

---

8) I opanowały wody ziemię sto i pięćdziesiąt dni. Gen. VII, 24.

Po wód zalewie. Lecz zaledwie wchodzi,
Brodząc mozolnie, napowrót do łodzi,
Wiatr łódź odrywa od téj ziemskiéj piędzi,
I po otchłaniach silnie na wschód pędzi.

Siedem dni przeszło. Znów gołąbka wzlata,
I pod sam wieczór przynosi ze świata
Różczkę oliwną. Wzlatuje raz trzeci,
I już napowrót nigdy nie przyleci.

Coraz to możniéj świat się z wód wynurza,
Już zdala widne Araratu wzgórza.
Tam korab dąży. Na jednem osiada,
A starzec widząc, że mocna posada,
Że dla wszystkiego dość w koło przestrzeni,
I że się ziemia bujnie już zieleni,
Wychodzi z arki z rodziną, z zwiérzęty. —
A czcią wdzięczności ku Bogu przejęty,
Najprzód buduje Panu ołtarz wielki
Z owéj cudownéj na korabiu belki,
I wziąwszy z wszystkich, które czyste zwierze,
Całopalenie składa mu w ofierze. [9])
I Pan zawoniał wonność téj wdzięczności, [10])
I rzekł: „Odtychczas ludzie, choć nie prości
„W swych drogach ziemskich, niech się już nie trwożą,
„By drugi potop miał być ręką Bożą
„Wylan na ziemię. Odtąd, pomnij na to,
„I siew i żniwo, i zima i lato,
„Zimno — gorąco, noc i dzień w przemianie,
„Po wszystkie ziemi czasy nie ustanie. [11])
„Tobie narodów błogosławiąc głowie,
„Wieczne przymierze z wami postanowię.
„A iżby lud twój wierzył w słowo Boże,
„Łuk na obłokach tęczowy położę.
„Niech się więc wszędzie rozradza twe plemię,
„*Mnóżcie się, roście, napełniajcie ziemię.*“ [12])

---

[9]) I zbudował Noe ołtarz Panu: a wziąwszy z każdego bydła i ptastwa czystego ofiarował całopalenia na ołtarzu. Gen. VIII, 20.

[10]) I Pan zawoniał wonność téj wdzięczności. Gen. VIII, 21

[11]) Po wszystkie dnie ziemie, siew i żniwo, zimno i gorąco, lato i zima, noc i dzień nie ustaną. Gen. VIII, 22.

[12]) I błogosławił Bóg Noego i syny jego, i rzekł do nich: Roście, i mnóżcie się a napełniajcie ziemię. Gen. IX, 1.

4. ABRAHAM.

I lud się mnożył, rozrastał w narody,
Spojone węzłem karności i zgody,
I zdobił pracą żyznéj ziemi postać,
Lecz tylko jeden miał wybranym zostać,
Ażeby z Panem przechował przymierze,
I żył w miłości, nadziei i wierze.

Przeto wywodzi Pan z chaldejskiéj ziemi
Abrama, który mnogo mu rozplemi
Naród wybrany. Na to go sadowi
W pięknem Chanaan. Lecz nim Abramowi
Zadość we wszystkich nadziejach się stało,
Musiał on przebyć klęsk i prób niemało,
Przejść wojny, głody, znów bogactw ponęty, —
I wszystkie przetrwał w wierze nieugięty.

Pod rząd mu można przypadła kraina,
Lecz na dziedzica nie miał dotąd syna,
Choć był stuletni. A więc Pana błaga,
By mu się ciężka nie stała zniewaga,
Iżby miał przyjąć dziecko na dziedzica,
Które mu dała Agar niewolnica.

Jakoż nadzieje starca nie zawiodły,
Bo Pan spełniając korne jego modły,
Zjawił się przed nim i rzekł: „Dla méj chwały
„Bądź w posłuszeństwie zgoła doskonały,
„A wieczne z tobą przymierze uczynię.
„Będzie sam władał ród twój w téj krainie.
„Wkrótce prawego syna ześlę tobie,
„Nasieniem królów i ojcem cię zrobię,
„Wiela narodów ojcem, a tem samem
„*Odtąd z Abrama zwij się Abrahamem.*" [13])

---

[13]) Zaczém gdy dziewięćdziesiąt i dziewięć lat być począł, ukazał mu się Pan, i rzekł do niego: Jam Bóg wszechmogący, chodź przedemną, a bądź doskonały.

A uczynię przymierze moje między mną i tobą, i rozmnożę cię zbytnie wielce.

Padł Abram pochylony na oblicze.

I rzekł mu Bóg: Jam jest, a przymierze moje z tobą, i będziesz ojcem wielu narodów.

I imie twoje nie będzie daléj zwane Abram: Ale będziesz zwan Abraham: bom cię ojcem wielu narodów postanowił.

I uczynię, że się rozmnożysz bardzo wielce, i rozkrzewię cię w narody, i królowie z ciebie wynidą. Gen. XVII, 1, 2, 3, 4, 5, 6.

Przetoż mu wkrótce zesłał syna z Sary,
By chananejskie mógł dzierżyć obszary
W zacnem dziedzictwie. I pociecha taka
Dla ojca była z syna Izaaka,
Że sam mu składał do modlitwy ręce,
I uczył stawiać kroki niemowlęce,
A za najlżejszą dziecięcia chorobą,
Drżał o dni jego i biadał nad sobą.
To znowu, kiedy rozkwitało w zdrowie,
Przy pierwszem ledwie wyjąkanem słowie,
Przy pierwszym znaku, lub wieści u ludzi,
Że się w niem serce i rozum już budzi,
Jakżeż się ojciec radował sędziwy,
Jak różne o niem rozpowiadał dziwy,
Jak błogo marzył, że cnotą zasłynie,
Jak hojne łaski świadczył swéj drużynie.
A ileż Panu wciąż stawiał ołtarzy
W podzięk, że takiem dziecięciem go darzy!
I tak go kształcił w cnocie i pokorze,
I wzmagał w ufność w obietnice Boże,
Aż go odchował.
Wtedy w Abrahamie
Pan wstrętnie widząc to słabości znamię:
Zbyteczną czułość rodzica dla syna, —
W różny go sposób doświadczać poczyna,
I srodze trapić w tem uczuciu właśnie.
Raz mu marzenia zsyła, kiedy zaśnie,
Jako Izaak legł w dalekiéj wojnie,
Lub że na ucztach gdzieś przybrany strojnie,
Nędznie marnieje w kale sprośnych chuci,
I że do domu już nigdy nie wróci.
Starzec się modli, ufa, lecz się trwoży,
By go nie dotknął w dziecku palec Boży.

Niemiłą była Panu taka trwoga
Kto Bogu ufa, nie zna nic prócz Boga.
Więc w ostatecznéj chcąc go próbie dociec,
W najcięższéj jaką może przebyć ojciec,
A najchlubniejszéj, jeźli się nie złamie,
Pan stanął przed nim, i rzekł: „Abrahamie,
„Słuchaj co mówię. Wola moja taka:
„Weźmij natychmiast twego jedynaka,
„I tam na górze, którą ci wymienię,
„Ofiaruj syna na całopalenie.“

Abraham struchlał. Jakto? tracić dziecię
W zaraniu szczęścia i nadziei kwiecie,
Dziecię przymierza, syna obietnicy,
I tracić ciosem ojcowskiéj prawicy?
Abraham struchlał. W sprzecznych uczuć tłumie
Gubi się, myśli pogodzić nie umie.
A jakże znowu wahać się choć chwilę,
Niesłuchać Pana, i z rąk, co łask tyle,
Tyle obietnic dawały mu zawsze,
A wszystkie coraz wyższe i łaskawsze,
Nie przyjąć kornie i najcięższych grotów?
Więc odrzekł tylko: „Owom, Panie, gotów.“
I przepasawszy biodra do podróży,
I wziąwszy społem syna i dwóch stróży,
Pyta, gdzie ma iść? A Pan mu wymienia
Górę Jasności na ziemi Widzenia. [14])

Idzie Abraham, idzie; — na dzień trzeci [15])
Z za ciemnéj góry druga mu zaświeci
Dziwną jasnością. Nic jéj nie odziewa
Od stóp do szczytu. Żadnego tam drzewa,
Tylko głóg jeden. Blask jéj był tém żywszy,
Że ją półkolem z trzech stron okrążywszy,
Trzecia, w bór ciemny obleczona cała,
Na tle swém czarném świetnie odznaczała,
Wskazując miejsce ofiarne na przedzie.
Szedł więc ku niemu, a droga go wiedzie
Stokami góry, którą bór odziewa.
Tu się zatrzymał, by narąbać drzewa
Na stos ofiarny. Poczekać u dołu
Kazał dwom sługom, a sam w gąszcz pospołu
Wnikł z Izaakiem. Tam, czy żądza zwłoki,
Czy popęd tajny, wiedzie go w głęboki
Bór coraz wyżéj. Tajemna ta władza,
Ciągle go ngląc, na sam szczyt wprowadza,

[14]) Rzekł mu: Weźmij syna twego jednorodzonego, którego milujesz, Izaaka, a idź do ziemie Widzenia: i tam go ofiarujesz na całopalenie, na jednéj górze, którą ukażę tobie.

Gen. XXII, 2.

Ziemia Widzenia od tego nazwana, że Pan widział ofiarę i posłuszeństwo Abrahama. Jakoż w tymże roździale w. 14 jest:

I nazwał imie miejsca onego: Pan widzi. Ztądże aż po dziś dzień zowią: Na górze Pan ujrzy!

[15]) A dnia trzeciego, podniósłszy oczy, ujrzał miejsce z daleka.

Aż tam, gdzie cudne postacią i siłą
Kilkuwiekowe drzewo się wznosiło,
Jak patryarcha okolicznéj rzeszy.

Abraham miazgę i woń zbadać spieszy,
I rozpoznawszy w niem ofiarne drzewo,
W okrąg błyszczące żywiczną polewą,
Jeden zeń konar natychmiast obcina,
I porąbany zdaje barkom syna,
Sam biorąc ogień i miecz w trwoźną pieczę.

A gdy szli na dół, syn do ojca rzecze:
„Wzdy drwa i ogień, a gdzież jest ofiara?“
— „O tę, rzekł ojciec, sam Bóg się postara.“[16])
Westchnął i zamilkł, — mężny lecz ponury.
A skoro zaszli na szczyt Jasnéj góry,
Stos z drwa wystawił, i związawszy syna
Na drwa go złożył. I już miecz przegina
By mu śmierć zadać, gdy w tém starca ramie
Wstrzymuje Anioł, mówiąc: „Abrahamie,
„Dość, — ręki twojéj nie ściągaj na dziecie.
„Bóg cię już doznał, i odtąd będziecie
„Błogosławieni, a przez was narody,
„W których twe plemie doczeka nagrody,
„Że je rozmnoży liczniéj łaska Boża,
„*Niż gwiazd na niebie i piasku u morza.*“[17])

Abraham odżył, bo choć niezachwiany
Stał w posłuszeństwie, czuł boleści rany

---

[16]) I rzekł do sług swoich: Poczekajcie tu z osłem: a ja z dziecięciem aż do onąd pospieszywszy, skoro uczynimy pokłon, wrócimy się do was.

Nabrał téż drew całopalenia, i włożył na Izaaka, syna swego, a sam niósł w rękach ogień i miecz. A gdy oba szli pospołu,

Rzekł Izaak ojcu swemu: Ojcze mój. A on odpowiedział: Czego chcesz synu? Oto, prawi, ogień i drwa, a gdzież ofiara całopalenia?

A Abraham rzekł: Bóg opatrzy sobie ofiarę całopalenia, synu mój. Szli tedy pospołu.

I przyszli na miejsce, które mu ukazał Bóg, na którém zbudował ołtarz, i ułożył drwa na nim; a związawszy Izaaka syna swego, włożył go na ołtarz, na stós drew.

I wyciągnął rękę, i porwał miecz, aby ofiarował syna swego.

A oto Anioł Pański z nieba zawołał mówiąc: Abrahamie, Abrahamie, który odpowiedział: Owom ja.

I rzekł mu: nie ściągaj ręki twéj na dziecię, ani mu czyń najmniéj: terazem doznał że się boisz Boga, i nie sfolgowałeś jedynemu synowi twemu dla mnie.

Gen. XXII, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12.

[17]) Błogosławić cię będę i rozmnożę nasienie twoje, jako gwiazdy niebieskie, i jako piasek, który jest na brzegu morskim.

Gen. XXII, 17.

W sercu rozwarte. Wszak i sprawiedliwi
Nie grzeszą jeźli smutek ich roztkliwi,
Byle posłuszni szli po Bożéj woli.
Zasługa wzrasta właśnie tém, co boli.
I Pan, co siły wybrańca ocenia,
By go do siebie podnieść przez cierpienia,
Zbyt go ciężarem nigdy nie przesila,
Pomnąc, gdy przyjdzie ostatnich prób chwila,
Że w posłuszeństwie mierzy i docieka
Sprawiedliwego, lecz tylko — człowieka.

Abraham odżył, i padł na kolana,
Aby dziękczynne wznieść modły do Pana.
A kiedy powstał, spostrzegł między głogi
Uwikłanego baranka za rogi.
Więc miasto syna czyni zeń ofiarę
Na stosie drzewa. A było to stare
Drzewo, co z różczki Noego wyrosło
Wspaniałe wiekiem i postacią wzniosłą.

5. SALOMON.

Z ubiegiem wieków plemie Izraela
Wyrasta w naród, i w zakon się wciela.
Jawnie widoma nad niem Boża władza,
To raz go chłoszcze, to znowu nagradza,
A zawsze, według obietnic, na przedzie
Wszystkich narodów, drogą ducha wiedzie.

Grzmiali prorocy, walczyli królowie,
Korni i stale posłuszni Jehowie,
Aż wreście przyszedł ów dzielny żelazem,
Wolą i pieśnią, król i prorok razem.
Lutnista Dawid ujął naród w zgodę
I rząd stateczny. Pokolenie młode
Wprawił do wojny, a starsze do rady,
I wszystkie w koło zhołdował sąsiady.
Bo Pan, ilekroć sługa błagał o co,
Swoją go zawdy opasywał mocą.
Król téż, by godnie uczcić Pana imie,
Wziął za stolicę gród w Jerozolimie,
Sprowadził arkę na syońskie szczyty,
W służbę kapłańską urządził Lewity,
I tylko pragnął, by mu życia stało,
Iżby mógł jeszcze świątynię wspaniałą
Zbudować Panu.

Jakoż na budowę
Każe dobywać łomy marmurowe,
Wypalać cegłę i ciosać granity,
By wznieść gmach Bogu niczém niepożyty.
Lecz gdy przybory stanęły gotowe,
Pan na raz taką śle do niego mowę:
„Nie będziesz dla mnie budował świątyni,
„Boś krew przelewał. Syn to twój uczyni,
„A jeśli szczerze wiernym mi zostanie,
„Zewsząd utwierdzę jego panowanie.“[18])

Przeto król Dawid gdy już stradał siły,
I w pomrok śmierci dni mu zachodziły,
Wezwawszy lud swój, przywołuje syna,
I tak go w obec wszystkich upomina:
„Służ całem sercem Bogu, co przenika
„Wszystkie uczucia i myśli grzesznika.
„Sam On cię wybrał, abyś mu zbudował
„Wielką świątynię. — Jam ci przygotował
„Marmur, żelazo, miedź, srebro i złoto,
„Wszystko, co tylko potrzeba, a oto
„Masz rys budowy, co Pan ręką swoją
„Skreślił w mém sercu. — Którzy przy nim stoją,
„Znajdą go zawsze pełnym łask bez miary.
„Więc spiesz, narodzie, spiesz mu nieść ofiary,
„Wielkie i małe, — niech każdy czem może
„Napełni rękę na mięszkanie Boże.
„Bo dom dla Boga, to nie dla człowieka,
„Ciągłych on ofiar i serc czystych czeka.
„Przetoż Pan wybrał Salomona po mnie,
„Aby młodziuchny, służąc mu niezłomnie,
„Miał czas wykonać tak ogromne dzieło,
„Co się w méj myśli pod starość poczęło.“ [19])

---

[18]) I rzekł Dawid do Salomona: Synu mój, była moja wola zbudować dom imieniowi Pana Boga mego.

Ale stała się mowa Pańska do mnie, mówiąc: Rozlałeś wiele krwi i walczyłeś wiele walek, nie będziesz mógł budować domu imieniowi memu, tak wiele krwie rozlawszy przedemną.

Syn, który się tobie narodzi, będzie mąż bardzo spokojny......

On zbuduje dom imieniowi memu......

Ks. I Paralipomen. Rozdział 22, wiersz 7, 8, 9, 10.

[19]) Zwołał tedy Dawid wszystkie książęta Izraelskie......

A wstawszy król i stanąwszy rzekł: Posłuchajcie mię bracia moi a ludu mój: Myśliłem abym zbudował dom, w którymby odpoczywała skrzynia przymierza Pańskiego, podnóżek Boga naszego: i przygotowałem wszystko na budowanie.

Słowami króla lud na wskroś przejęty,
Rozliczne dary niósł razem z książęty,
Z których mnogiego i świetnego grona
Raz wtóry królem wywiódł Salomona.
Tego gdy ojciec ujrzał na ich czele,
Wielkie mu w duchu wezbrało wesele,
I błogosławił ludowi i ziemi,
I potém zasnął z ojcami swojemi.[20])

Młody Salomon siadłszy po Dawidzie
Na swéj stolicy, najprzód błagać idzie
Boga o mądrość. A Bóg mu powiada:
„Że nie prosiłeś o zgubę sąsiada,
„Sławę ni skarby, ni o długie życie,
„Ale o rozum, — będziesz miał obficie

Ale mi Bóg rzekł: nie będziesz budował domu imieniowi memu przeto iżeś mąż waleczny i rozlewałeś krew.

I rzekł mi: Salomon, syn twój, zbuduje dom mój i sieni moje, bom tego obrał sobie za syna a ja mu będę za ojca.

I umocnię królestwo jego aż na wieki, jeźli będzie trwał w pełnieniu przykazania mego, i sądów moich, tak jako i dziś.

Teraz tedy przedewszystkiém zgromadzeniem Izraelskiém, gdzie słyszy Bóg nasz, strzeżcie, a szukajcie wszystkich przykazań Pana Boga naszego, abyście posiedli ziemię dobrą i zostawili ją po sobie synom waszym aż na wieki.

A ty Salomonie synu mój, znaj Boga ojca twego, a służ mu sercem doskonałem i umysłem dobrowolnym, bo wszelkie serca przegląda Pan, i wszystkie myśli serc rozumie. Jeźli go szukać będziesz, najdziesz: ale jeźli go opuścisz, odrzuci cię na wieki.

Teraz tedy, ponieważ cię obrał Pan abyś zbudował dom świątnice, wzmacniaj się a wykonaj.

A Dawid dał Salomonowi synowi swemu opisanie przysionka i kościoła, i komor, i sale, i pokojów wnętrznych, i domu ubłagalnice.

Wszystko to, prawi, przyszło spisane ręką Pańską do mnie, abych wyrozumiał wszystką robotę wizerunku.

I mówił król Dawid do wszystkiego zgromadzenia: Salomona, syna mego jedynego Bóg obrał, jeszcze dziecięciem i młodziuchnym, bo jest wielkie dzieło, nie człowiekowi bowiem gotuje się mięszkanie ale Bogu.

A jeźli kto dobrowolnie co ofiaruje, niechaj dziś napełni rękę swoją i ofiaruje co chce Panu.

I weselił się lud, gdy śluby dobrowolnie ślubowali: bo całém sercem ofiarowali je Panu: ale i król Dawid weselił się weselem wielkiem.

I pomazali po wtóre Salomona syna Dawidowego. A pomazali go Panu aby był książęciem.

Ks. I Paralipomen Roździał 28 i 29.

[20]) Zasnął tedy Dawid z ojcy swemi, i pogrzebion jest w mieście Dawidowem.

Ks. III królewskie. Roździał 2 wiersz 10.

„Moich łask zadość, a w czém łaska główna,
„Żaden ci z ludzi w mądrości nie zrówna.“ [21])

Jakoż Salomon tron swój ubezpiecza
Siłą i ostrzem rozumu — nie miecza,
A w służbie Bożéj nigdy nie ustawa;
Mądry zaiste, bo dla siebie prawa
Do wyższéj prawdy po nad tę nie rości,
Że bojaźń Boga początkiem mądrości.

Ufny że taka piecza go osłania,
Salomon w czwartym roku królowania[22])
Począł budowę syońskiéj świątnicy.

Zewsząd wraz do niéj spieszą rzemieślnicy,
W rozlicznych kunsztach dzielnie wyuczeni.
A że po ojcu miał kruszców, kamieni
Dostatek wielki, więc się do nich sporo
Młotem i dłutem zaraz mistrze biorą.
Pod miastem żwawo krząta się robota,
W mieście nie słychać ni piły ni młota;
Tak Pan urządził, by mieszkańcy znali,
Że służba Boża wrzawą się nie chwali.

I tak z dniem każdym cudnie wzrasta praca,
Cicha pobożność wszelki trud ozłaca
I w pośpiech coraz skwapliwszy zagrzewa.
Już przybór gotów. Brakło tylko drzewa
Na szczyt budowy.
Król więc do Hirama
Śle, by mu wolność służyła ta sama

---

[21]) Daj mi mądrość i umiejętność, żebym wchodził i wychodził przed ludem twoim: bo któż może ten lud twój, który tak wielki jest, przystojnie sądzić?

I rzekł Bóg do Salomona: że się więcéj sercu twemu podobało, a nie prosiłeś bogactw i majętności, i sławy, ani dusz tych, którzy cię nienawidzili, ani o wiele dni żywota, ale prosił mądrości i umiejętności, abyś mógł sądzić lud mój, nad którym-em cię postanowił królem.

Mądrość i umiejętność dana jest tobie: a bogactwa i majętność i sławę dam ci tak, iż żaden z królów ani przed tobą, ani po tobie będzie podobien tobie.

Ks. II Paralipomen. Roździał I.

[22]) A począł budować miesiąca wtórego, roku czwartego Królestwa swego.

Ks. II Paralipomen. Roździał III, 2.

Co Dawidowi, ścinać na Libanie,
Ile przedniejszych tylko cedrów stanie. [23])

Hiram, król Tyru, — przystaje ochoczo.
I już się z wyżyn gładkie cedry toczą,
A z obrobionych w belki i przyciesie,
Do portów judzkich tratwy morze niesie. [24])

Lecz czegoż jeszcze tamci ochotnicy
Tak wciąż po górnéj śledzą okolicy?
Szukają tramu na dach dwupiętrowy,
Co-by wiązadłem był całéj budowy.
Idą, badają, — aż wreście w tak ciasną
Wchodzą gęstwinę, że dnia blaski gasną.

Więc szli na przebój pojedynczym szykiem.
Snać Bóg tam ciemność położył tajnikiem,
Bo nigdzie śladu zwierza ni człowieka,
Jak gdyby wszystko trzymała z daleka
Cześć jakaś trwożna. Tak pnąc się wciąż w górę,
Przebrnąwszy w końcu przez szlaki ponure,
Wyszli u szczytu znowu na dzień biały.

Szczyt ten do koła wdzięcznie osłaniały
Konary drzewa, które się wznosiło
Wspaniałe wiekiem, postacią i siłą.
Mierzą, tną korę, i widzą zdumieni,
Że się z téj kory taki tram wyleni,
Iż na budowy całą długość starczy,
I dzierżyć będzie moc węzła i tarczy.

Więc zawierzając wspólnym wszystkich siłom,
Ścinają drzewo, i przebiwszy wyłom
W gęstwie, co pień ten w oblężeniu trzyma,
Spychają na dół ściętego olbrzyma,
A belkę, co zeń tam w lot wyciosana,
Morzem spławiają jakby Lewiatana.

---

[23]) Posłał też do Hirama króla Tyrskiego, mówiąc: Jakoś czynił z Dawidem ojcem moim, i posłałeś mu drzewo cedrowe, aby zbudował sobie dom w którym mięszkał: Tak też uczyń ze mną abym zbudował dom Imieniowi Pana Boga mego.
Ks. II Paralipomen. Rożd. II. 3, 4.

[24]) A my nacieszemy drzewa z Libanu, ileć go będzie potrzeba, i spuściemy je traftami po morzu do Joppe, a twoja będzie zwieźć je do Jeruzalem.

Nadszedł rok siódmy trudów Salomona
Wedle świątyni. Już wszystkie brzemiona
Przeniósł na Syon. Potrójna posada
Najprzód fundament granitowy składa.
Każda ciosowym głazem wyłożona
Mogłaby zmieścić wiecéj miliona
Zbitego ludu. Zewsząd wiodą wschody,
Jak gdyby wszystkie ze świata narody
Osobne wejście do przybytku miały.
W okrąg z marmurów drogich zrąb wspaniały.
Na nim w trzy piętra smukłych kolumn szyki
Tworzą przedsionki, bramy i przesmyki.
Zda się olbrzymi ul, gdzie zdobycz swoją
Ludzie składając jak pszczoły się roją.
W środku dopiero na tej trój-podstawie
Widać przybytek już skończony prawie.
Brak tylko dachu.
Właśnie też do góry
Cieśle tram główny wciągają na mury.
Mierzą. Za długi. Trzeba uciąć kawał,
Aby za okop nadto nie wystawał.
Kładą obcięty, lecz widzą ze trwogą,
Iż wzdłuż dwóch murów dostać nim nie mogą.
Więc go skręcają na poprzeczne ściany.
Za długi przecież. Ale obciosany,
Znowu za krótki. I wprost, czy na boki,
To raz za wązki, to znów za szeroki.
Tak wciąż skracany, wyszedł wreście z granic
Przygodnych murom, i nie zdał się na nic.
„Nie darmo, — jeden z cieśli przypomina, —
„Taka go w koło chroniła gęstwina,
„Jakiś tam urok musi być w tém drzewie.“
A drugi na to odpowiada w gniewie:
„Więc go wyrzućmy zdala od świątyni,
„Niech nam zawady i wstydu nie czyni.“

Zatém na rozkaz przewodniego cieśli,
Precz tram zmalały za górę wynieśli,
I połyżyli kładką tam, gdzie żywa
Woda z Siloe do Cedronu wpływa.

Natomiast nową belkę, obrobioną
U stóp Libanu, na Syon zwieziono.
Ta, choć od pierwszéj mniéj już okazała,
Wraz się do murów wybornie przydała.

I jeszcze siódmy rok nie minął cały,
A już stał kościół godzien Bożéj chwały.

Silnie utwierdzon gmach ten marmurowy
Jaśniał przepychem od tła do posowy.
Wszędy bogactwo i nadobność wszędy.
U wchodu, kolumn śpiżowych trzy rzędy.
W jednym z dwóch dworców, co wiodą w świątynię,
Ogromne z kruszcu wykute naczynie,
Miedziane morze, pod którém się zgina
Dwunastu wołów pokorna drużyna.
W drugim ofiarny ołtarz tak szeroki,
Jakby wierzch jakiéj wyniosłéj opoki.
Sam zaś przybytek jakiéjże był krasy!
Ściany, podłogi, strop, drzwi i zawiasy,
I gwoździe nawet wszystko szczerozłote,
Rzeźbione dziwnie w wypukłą robotę,
Bo złoto było grube na dwa cale,
I wydawało naprzód doskonale
Cheruby, palmy, i lwy na przemiany
Jak gdyby żywe wychodziły z ściany!

A ileż ozdób, jaki sprzęt bogaty,
Jakie bisiory, lamy i szkarłaty,
Jakie w tysiącznych postaciach naczynia!
A cóż dopiero tam, kędy świątynia
W *Miejscu Najświętszém* szczytu chwały sięga,
I gdzie ma spocząć — jéj skarb i potęga —
Arka Przymierza. [25])

---

[25]) Dom téż większy okrył tablicami drzewianemi jodłowemi, i blachy złota szczerego przybił po wszystkiem, a na nim wyrył palmy i jakoby łańcuszki jeden z drugim poplecione.

Położył téż tło kościelne kosztownym marmurem, ozdobą wielką.

A złoto było najprzedniejsze, z którego blachami pobił dom i tramy jego, i podwoje, i ściany, i drzwi, i wyrył Cherubiny na ścianach.

Ale i gwoździe złote poczynił, tak że każdy gwóźdź ważył po pięćdziesiąt syklów.

Sprawił téż zasłonę z hiacynthu, z szarłatu, karmazynu i bisioru, i wyhaftował na niéj Cherubin.

Ks. II Paralipomen. Roż. III.

Uczynił téż może lane na dziesiąci łokiet od brzegu aż do brzegu, okrągłe w około na piąci łokiet wysokość jego, a sznurek na trzydzieści łokiet opasował je w koło.

A stało na dwanaście wolech, z których trzéj patrzali na północy, a trzéj na zachód słońca, a trzéj na południe, a trzéj na wschód słońca: a morze na nich zwierzchu było.

Wyrzezał téż na deszczkach onych, które były z miedzi i na węgłach, Cherubiny i lwy i palmy, jakoby na podobieństwo człowieka stojącego, że się nie wyryte ale przystawione w około widziały.

Lecz do wyrocznicy
Wniosą ją tylko arcy-ofiarnicy,
Poczém wchód ciężką zasłoną obwieszą,
I już na zawsze przed pobożną rzeszą
Utają arkę. Przed złotą oponą
Tysiączne ognie w świecznikach zapłoną,
I w morzu światła, i w kadzideł dymie,
Widoczném będzie jedno tylko imie,
Imie Jehowy.[26])

„Lecz czyliż, o Boże,
„Którego niebo ogarnąć nie może,
„Przyjmiesz ten ciasny domek na mięszkanie?
„Wszystkie bogactwa ziemi — czémże, Panie,
„Tobie, którego promienista szata
„Gwiazd miliony jako pył zamiata?
„Jam ci otworzył na to te podwoje,
„Byś wysłuchiwał tu modlitwy moje,
„I był miłościw każdéj wiernéj duszy,
„Która się w modłach tu przed tobą skruszy."
Tak rzekł Salomon, skoro w utajoną
Stronę przybytku już arkę wniesiono.
A Pan: „Jeśli mi przez cnotliwe życie
„I korne modły dom ten rozszerzycie,
„Będę w nim mięszkał, i tu ku méj chwale
„Na wieki wieków me imię utrwalę."
I wraz na ołtarz padł ogień z wysoka
I stosy ofiar strawił w mgnieniu oka.[27])

I postawił Salomon wszystkie naczynia, a dla wielkości zbytniéj nie było wagi miedzi.

I sprawił Salomon wszystkie naczynie w domu Pańskim: ołtarz złoty, i stół, na którymby pokładziono chleby pokładne, złoty.

I dzbany, i haczki, i kubki, i moździerzyki i kadzielnice z szczerego złota: i zawiasy u drzwi domu wnętrznego Swiętego Swiętych, i drzwi domu kościelnego, ze złota były.

Ks. III królewskie. Roź. 7.

[26]) I przyszli wszyscy starszy z Izraela, i wzięli skrzynię kapłani.

I wnieśli kapłani skrzynię przymierza Pańskiego na miejsce jéj do wyrocznice kościelnéj, do Swiętego Swiętych, pod skrzydła Cherubim.

Ks. III królewskie Roź. 8.

[27]) A teraz panie Boże Izraelów niech się utwierdzą słowa twoje, któreś mówił słudze twemu Dawidowi, ojcu memu.

A więc mniemać mamy, że prawdziwie Bóg mięszka na ziemi? bo jeźli niebo i nieba niebów ciebie ogarnąć nie mogą, jakoż daleko więcéj ten dom, którym zbudował.

Ale wejrzyj na modlitwę sługi twego i na prośby jego.

Abyś wysłuchał prośbę sługi twego i ludu twego Izraelskiego oczkolwiek prosić

Nie dziw, że takie przecudowne dzieło
Wkrótce po wszystkiéj ziemi zasłynęło.
Zewsząd téż możni królowie z oddali
Ujrzeć przybytek pański pospieszali.

Z najdalszych brzegów pustynnéj Afryki,
Przybyła także z swemi hołdowniki
Królowa Saby,[28]) niosąc Panu w darze
Szczodre swéj ziemi skarby na ołtarze.
I sama hojnie udarzona wzajem
Miała z gościnnym już żegnać się krajem,
Kiedy przechodząc w za-syońskiéj stronie
Spostrzegła nagle pomost na Cedronie.
Stanęła, — klęka, — i w cichym zachwycie
Modli się długo. — „O wy nie widzicie,
„Co ja tu widzę“ — zawoła po chwili —
„To drzewo, coście precz tu wyrzucili,
„Świętszém jest niźli wszystkie drzewa w świecie,
„Świętszém, — lecz tego wy jeszcze nie wiecie, —
„Nawet niż arka, niż przybytek cały,
„I będzie godłem zbawienia i chwały,
„Chwały najwyższéj. — Uznaję zdumiona
„Nieporównaną mądrość Salomona,

---

będą na tém miejscu, a wysłuchasz na miejscu mięszkania twego na niebie, a wysłuchawszy będziesz miłościw.

I rzekł Pan do niego: Wysłuchałem modlitwę twoję i prośby twoje, którąś się modlił przedemną: poświęciłem dom ten, któryś zbudował, abym tam położył imie moje na wieki, i będą tam oczy moje i serce moje po wszystkie dni.

Ty też, jeźli będziesz chodził przedemną, jako twój ojciec chodził, w prostości serca i prawości......

Postawię stolicę królestwa twego nad Izraelem na wieki.

Ks. III królewskie. Roź. 8 i 9.

A gdy dokończył Salomon modlitwy, ogień zstąpił z nieba i pożarł całopalenia i ofiary, a chwała Pańska napełniła dom.

Ks. II Paralipomen. Roz. 7.

[28]) Królowa też Saba usłyszawszy sławę Salomonową, przyjechała do Jeruzalem z wielkiemi bogactwy, i wielbłądy, którzy nieśli rzeczy wonne i złota bardzo wiele, i kamienie drogie. A gdy przyszła do Salomona, mówiła z nim wszystko cokolwiek było w sercu jéj.

I wyłożył jéj Salomon wszystko co żądała była: i nie było nic czegoby jéj jaśnie nie pokazał.

Która gdy ujrzała, to jest mądrość Salomonowę, i dom który był zbudował......

Nie stawało w niéj dusze od zdumienia.

I rzekła do króla: Prawdziwe są słowa, którém słyszała w ziemi swéj o cnotach i o mądrości twojéj.

A wierzyłam powiadającym, ażem sama przyjechała i oglądały oczy moje, i doznałam że mi połowicę mądrości twéj powiadano: przeszedłeś sławę cnotami twemi.

Ks. II. Paralipomen. Roź. 9.

„Jego bogactwa, potęgę i prawa, —
„Większe to nawet niźli jego sława.
„Lecz z całą swoją mądrością król nie wie,
„Jaka potęga spoczywa w tém drzewie,
„I że to drzewo z czasem owoc wyda,
„Co kres położy królestwu Dawida.“

Skoro w kraj własny wróciła królowa,
Do Salomona doszły te jéj słowa,
Lecz mocen w Panu, żadnéj nie znał trwogi.
Z czasem dopiero, gdy popsuł swe drogi,
Gdy zgnuśniał w zbytku, i ufny jedynie
W własny swój rozum, zaprzestał świątynię
Odwiedzać pańską, wtedy raz bezwiednie
Zbłąkał się myślą w ową przepowiednię.
I odtąd wciąż się nią dręczy i draźni,
I duma jakby zbyć się téj bojaźni.
Nareszcie daje rozkaz, by bez zwłoki
Tram zakopano w jaki dół głęboki,
Tak iżby nigdy żadna ludzka siła,
Z pod granitowych warstw go nie dobyła.
Ale Bóg, który wszystkiego docieka,
Czy w wnętrzu ziemi, czy w sercu człowieka,
Najgłębszy tajnik wywiedzie z zamroczy
I stawi światu całemu przed oczy.

6. ZBAWICIEL.

Z obcinków belki, które rzemieślnicy,
Po zbudowaniu syońskiéj świątnicy,
Roznieśli do dom, w miasta i zagrody,
Do betleemskiéj dostał się gospody
Jeden najdłuższy, Z niego wyciosano
Żłobek w stajence. Ztamtąd obiecaną
Koleją zdarzeń, objęła na nowo
Światłość świat cały, — a przedwieczne Słowo
Stało się ciałem.

Pan nieba i ziemi
Przyszedł zamieszkać między dziećmi swemi,
Przyszedł w anielskiéj jasności i bieli,
Świat Go nie poznał, swoi nieprzyjęli.

Lecz On nie bacząc na złości i zdrady,
Łask obfitością znaczył swoje ślady,
A gdy mu w przekór stawała obłuda,
Stwierdzał swe Bóstwo, mnożąc wszędzie cuda..

Obok świątyni króla Salomona
Była sadzawka, niegdyś wydrążona
W tem samem miejscu, gdzie król ten przed laty
Kazał tram wkopać.
Każdy trędowaty
Ślepy lub chromy, i wszelki kaleka,
Do niéj się teraz po zdrowie ucieka,
Bo z dawien dawna, jak niosą podania,
Jakaś tajemna siła ją osłania,
I wodę do dna porusza co rano.
I jedni twierdzą, że nieraz widziano,
Jak anioł z nieba przemykał się do niéj,
I skrzydły swemi wir pobudzał w toni.
Inni świadomsi mówią, że tę zmianę
Sprawuje drzewo w głębi zakopane.
Bądź co bądź, skoro prąd wirować pocznie,
Chory, co pierwszy zdoła się bezwłocznie
Zanurzyć cały w cudowną tę wodę,
Wróci do zdrowia, jakby w lata młode

Ciężką z młodości złożony chorobą,
Leżał tam starzec i biadał nad sobą,
Że choć się z trudem nieraz tam przywlecze,
Żadne go ramię nie wesprze człowiecze
Lecz ktoś go zawsze z schorzałéj gawiedzi
W skwapliwszem wejściu do wody uprzedzi.
A gdy tak ciężkie rozwodził swe żale,
Nadszedł podróżny, nieznany mu wcale,
I rzekł z dobrocią: „Powstań, weź twe łoże,
„I w świat do pracy wracaj w imię Boże.“ 29)

29) A jest w Jeruzalem bydlęca sadzawka, którą po żydowsku zowią Betsaida, mająca pięć krużganków.

W tych leżało bardzo wiele niemocnych, ślepych, chromych, wyschłych, którzy czekali poruszenia wody.

A Anioł Pański zstępował czasu pewnego w sadzawkę i wzruszała się woda. A kto pierwszy wstąpił do sadzawki po wzruszeniu wody, stawał się zdrowym, jakąbykolwiek zdjęty był niemocą.

A był tam niektóry człowiek trzydzieści i ośm lat niemocą złożony.

I wraz uzdrowion powrócił do domu,
Sławiąc cud wielki; lecz nie wiedział komu
Winien był wdzięczność; — nie wiedział, jak wiele
Ten, co go teraz uzdrowił na ciele,
Więcéj dlań zrobił, by zbawić mu duszę,
Że przyszedł na świat na ciężkie katusze,
Krwawsze niż wszystkie razem wzięte bole,
Które się srożą na ziemskim padole.
Nie wiedział, że tym, co cierpią i chorzy,
Najprzód on niebios podwoje otworzy,
Jeżeli w wieczność sięgając nadzieją,
Zgodzić się z ziemską niedolą umieją.
Bo miecz potęgi, skarb pracy, blask sławy,
Berło nauki, wszelki tryumf prawy,
Skoro pokornie złożone w ofierze,
Bóg przed swym sądem za świadectwo bierze
Spełnionéj miary dobrego żywota.
Lecz mir u niego ma przed wszystkiem cnota,
W cierpieniu cicha, niczem niezrażona,
Choć wszystkie szczęścia ludzkiego znamiona
Są jéj obcemi; — jasna i pogodna
Nawet i wtedy, gdy spełnia aż do dna
Kielich goryczy. Jéj szczęściem, jéj chwałą,
Skarbem i światłem, jéj potęgą całą
Ten głos wewnętrzny, że cierpienie ciche,
Które zwycięża i skargę i pychę,
Jest najwznioślejszą modlitwą i pracą,
Jakie człowieka w zasługę bogacą.

Tak cierpieć uczył, i tak sam bez miary
Cierpieć Ten umiał, który swoje dary
Przed ludźmi jawiąc łaski cudownemi,
Wciąż szedł ciernistą drogą po téj ziemi,
I dobrowolnie podjął śmierć sromoty,
By śmierć zwyciężyć, i znów na żywoty

Tego ujrzawszy Jezus leżącego, i poznawszy że już długi czas miał chorobę, rzekł mu: chcesz być zdrów?

Odpowiedział mu chory: Panie nie mam człowieka, któryby mnie wpuścił do sadzawki, gdy bywa poruszona woda: bo niż ja przyjdę, inszy wnidzie przedemną.

Rzekł mu Jezus: Wstań, weźmij łoże twe, i chodź.

....

A on uzdrowiony nie wiedział kto był. Albowiem Jezus uszedł był od rzesze, która była na onem miejscu.

Sw. Jan. Roź. 5.

Wieczne powołać odkupionych ludzi,
Skoro ich trąba archanioła zbudzi.

I oto idzie znękany, skrwawiony!
Gmin lżąc Go jeszcze, to Mu znów pokłony
Szydercze bijąc, co prędzéj Go wiedzie
Na śmierć — krwi chciwy. Najchciwsi na przedzie
Biegną by znaleźć taki drzewa kawał,
Co-by się na krzyż męczeński przydawał.

Spieszą w szalonym zapędzie oprawce...
Wtem ich wstrzymuje nagle przy sadzawce
Pod któréj głębią był ów tram wkopany,
Dziwne zjawisko.
Woda dwiema ściany
Plusnęła w górę. Zawrzały odmęty.
Tram ich potęgą z pod ziemi wypchnięty,
Trysnął, wirując to w prawo, to w lewo;
I tysiąc głosów wrzasło: Oto drzewo!
I rąk tysiące drgnęło w pęd zuchwały,
Jak gdyby wszystkie pochwycić go chciały.
Blizsi, zręczniejsi, ze wzburzonéj fali
Wnet go zajęli i na brzeg dostali.
I już w krzyż mierzą, składają ramiona,
Lecz i tę chwilę rzesza rozwścieklona
Sądzi za długą; więc trwoży się, gniewa,
Aż nie złożono sromotnego drzewa
Na grzbiet Skazańca. — Zaczem w tłum Go chwycą,
I co tchu pędzą długą w dół ulicą.
Szemrzą na zgiełk ten handlarze zdziwieni.
Jeden frymarcząc wyjrzał z ciemnéj sieni,
I wstrząsnął głową, gniewny na przeszkodę.
Drugi przekupień, jakieś dziewcze młode
Podłym towarem mamiąc na uboczu,
Od łokcia nawet nie odwrócił oczu.
Trzeci szukając grosza, tłum roztrąca.
I tylko dziatwa w kamyczki grająca
Klęka z przestrachu, lub w domy ucieka.
I tylko jakiś tam niemy kaleka
Pada, i w kurczach odzyskaną mową
To wielkie z piersi wyjękuje słowo:
„Oto dziś wieków święci się godzina!“

Tłum ciągnie daléj, wyje i przeklina,
Gdy Przenajświętszy pod ciężarem krzyża
Raz poraz pada, lub gdy kto z pobliża

Zapłacze nad nim.
Radośnie, ochoczo,
Najzacieklejsi na sam przód się tłoczą.
Daléj, już wolniéj, ciekawych gromada
I obojętnych, krocząc opowiada
Różne dawniejszych skazańców przygody,
Jak źle śmierć stary, jak dobrze zniósł młody.
Czasem się śmieją, czasem pieśń zanucą,
A czasem nawet czegoś się zasmucą.
Za niemi wreście wątłych niewiast rzesza,
Na samym końcu, jak może, pospiesza.
Idą i płaczą.

Tymczasem z za wzgórza
Jedna po drugiéj chmura się wynurza.
I kiedy główna zbiegowiska siła
Do golgockiego podnoża przybyła,
Taki cień zapadł na poziom i szczyty,
Że tylko widać w jedną całość zbity
Poczet, co w górę wązką kroczy drogą,
I gdy gromadnie wszyscy iść nie mogą,
Coraz się bardziéj rozciąga i zwęża
W kształt pełzających szarych kłębów węża.
Tylko światełko jakieś drobne z góry
Spływa i wnika w ten orszak ponury,
I w promienistą koronę się splata
Tam kędy stąpa Odkupiciel świata.

Światłość się wreście u szczytu wstrzymała.
Snać już do kresu dobiegła nawała.
Jeszcze dźwięk głuchy z daleka dochodzi,
Jakby war morza, albo szum powodzi.
Słychać zgiełk głosów, stuk młotów, chrzęst zbroi,
A ciemność taka, że oko się boi
W jéj głąb zapuścić.
Godzina straszliwa
Krwawych przyborów powoli upływa.
W tém na raz drobne to nadziemskie płomie,
Które na szczycie stało nieruchomie,
Błysło jak słońce, i w świetlanym wirze
Na tle chmur czarnych odkrywszy trzy krzyże,
Zgasło do szczętu. W téj chwili mrok taki
Padł i na ziemię, i na niebios szlaki,

Że jakiś ślepy zawołał: „Nademną
„Cóż to się stało? Ciemno mi, ach! ciemno!“
A obok niego drobne rzekło dziecie,
(Co go swą rączką wodziło po świecie,):
„Ach! za tą nocą tak aniołków dużo!
„Widać że komuś tu na ziemi służą.
„Oczy i dłonie wszystkich tu zwrócone.
„Jak gdyby biegły kogo wziąć w obronę.“

I była cisza i ciemność tak wstrętną,
Tak ciężką, jakby wszelkie życia tętno
W świecie ustało.
                        Nareszcie tę ciszę,
Jak lekki powiew, co listkiem kołysze,
Przerwało słabe westchnienie. Wraz cała
Do głębi ziemia w posadach zadrżała.
Umarli z grobów powstali, a skały,
Gromom oporne, na wskroś popękały.
Słabe westchnienie, lecz błagalną siłą
Wzrosło nad światy, niebiosa przebiło,
Uniosło całe ludzkich grzechów brzemie,
Co od Adamą przygniatały ziemię
I odkupione, na nowe przymierze,
Przed tronem Bożym, złożyło w ofierze.

Stało się, — święta ofiara spełniona!
Bóg nieśmiertelny jak śmiertelnik kona!
Cięższe niż ciała najkrwawsze katusze,
Wszystkie zwątpienia przejmują mu duszę,
Wszystkie słabości i trwogi człowiecze,
Bez miary sroższe niż oprawców miecze.
Bo czém męczeńska jest śmierć dla człowieka,
Tém jest dla Boga chwila, gdy się zrzeka
Swojéj Boskości, i przybiera na się
Nie tylko więzy w przestrzeni i czasie,
Lecz ludzką nędzę, co wstrzymać nie może
Skargi: „Czemuż mię opuściłeś, Boże?“
Szczyt to boleści w Zbawiciela męce.
Poczém zawołał: „Ojcze, w twoje ręce
„Polecam ducha“.... I skłoniwszy głowę,
Skonał....
                I oto ciemności grobowe
Znikły od razu, słońce zajaśniało
Nad krzyżem wszystką ziemi, niebios chwałą.

Drzewo, skąd zerwan owoc zakazany,
Zakwitło teraz w Zbawiciela rany,
I z drzewa grzechu stało się żywota
Wiecznego drzewem. Zeń wszelaka cnota,
Zeń moc i wielkość, posiew krwi i ducha,
Owoc zbawienia, nadzieja, otucha,
W niem godło wiary i Bożéj opieki
Nad wszystką ziemią, i na wieków wieki!

Człowieku! Ty marnujesz posiew tego drzewa,
Jeśli cię miłość własna, nie bliźnich ogrzewa,
Nową zasługą każdy dzień cię nie wzbogaca,
Wątkiem twego żywota nie jest trud i praca,
I jeśli cię na obraz Zbawcy nie przemienia
Ciągły i coraz wyższy pochód w poświęcenia.

Wy narody! wy barwy harmonijne tęczy,
Którą ziemia ku niebu wznosi się i wdzięczy,
Tęczę niebieską swojém dopełniając kołem, —
Wy tony, w swych różnościach dostrojone społem
W hymn, który swemu Stwórcy cała ludzkość śpiewa, —
Wy także marnujecie posiew tego drzewa,
Jeśli zamiast się wspierać, wznosić w wyższe życie,
Wzajem się poniżacie, psujecie, niszczycie.
A cóż gdy silny słabszych istnienia pozbawia,
Kiedy w imię postępu krocząc przez bezprawia,
Wtłacza podbitym wiarę, swą mowę i postać,
Wytraca tych, co niechcą takim jak on zostać,
A umęczywszy ciało i zgnębiwszy ducha,
Zwie pokojem gdzie pustka zapanuje głucha.
O wy, takie narody, niszczycie ład Boży,
Który w jedności różność, nie tożsamość tworzy.
Mniéj jednym tonem w hymnie, jedną barwą w tęczy,
Ta spełznie, tamten w dziki rozstrój się rozbrzęczy.
Wy to pochód ludzkości o wieki spóźniacie,
Wiodąc je nie w zbawienie, ale ku zatracie;
I nad wami téż Chrystus srogim zdjęty żalem,
Płacze jak niegdyś płakał nad swém Jeruzalem.

Zakończenie wydawnictwa Przeglądu.

Upływa lat dwadzieścia jeden od chwili, kiedyśmy się chwycili mozolnéj pracy, którą nam dzisiaj zamknąć, lub przynajmniéj zawięsić trzeba. Doszedłszy do tego kresu, jesteśmy jak wędrownik, co po długiéj podróży siada, aby spocząć na chwilę i myślą przechodzi wrażenia i wypadki, jakie mu pośród drogi cięższym czyniły, lub osładzały trud jego. I my myśl naszą zwracamy na te lata pełne ważnych zdarzeń, zmian niezwyczajnych, które jednak szybko minęły, a to aby sobie i innym zdać sprawę z ciągu usiłowań naszych.

Kiedyśmy w czerwcu roku 1845, a zatém w spokojnych czasach, rozpoczynali wydawnictwo Przeglądu Poznańskiego, pisaliśmy:

„Przyszłości chrześciaństwa ufamy, nie straszy nas niechęć, niepo„wodzenia niezrażają; Pan Bóg w jednéj chwili złe w dobre zamienia. „W przeświadczeniu o opatrznym kierunku czerpiemy obojętność dla środ„ków zręczności światowéj. Kto wierzy w jaką prawdę, wierzy koniecznie „w jéj ostateczne zwycięztwo. Ale z ufnością w Bogu nie powinna się „łączyć nieczynność. Pracujmy całe życie, pracujmy bez ustanku, uży„wajmy tylko środków dobrych, wtedy, choć się nam nie wszystko po„wiedzie, choć bolesnych doznamy zawodów, będziemy mogli zasmucić „się, nie zniechęcimy się nigdy. Nadeszła epoka przejścia, podwaliny „społeczeństwa europejskiego zatrzęsły się do gruntu, nieprzewidziane „wypadki pojawiają się na świecie, niepewność przejęła umysły, oczeki„wanie ciąży wszystkim na piersi. Kto zdoła wywróżyć co nam przyniesie „przyszłość? Nas wiara spokojnymi czyni. Wiemy, że jak Zbawiciel „uratował świat rzymski rozpadający się zepsuciem, tak Obiawienie ochroni „i zbawi oświatę europejską, którą napada niemoc zgrzybiałości. Ciężkie „próby przetrwało Chrześciaństwo, ale nie upadło pod niemi, i jak wszystko „co święte, w czystszym z nich wyszło blasku. Darmo mu herezye i filo„zofie śmierć zapowiadały, darmo go chciały obedrzeć z cywilizacyjnego „posłannictwa. W bliższych nas czasach encyklopedyści ledwie kilka„dziesiąt lat życia nauce obiawionéj zostawiali; płonne groźby, dziś

„encyklopedya zestarzała się i minęła, słabnieją głosy zapóźnionych jéj „stronników; a słowa Chrystusa Pana wiecznie wiosenną zielenią się mło„dością. Powrót do religii jest widoczny, same spory religijne rozbudzo„nego życia dowodzą.“

Pisaliśmy daléj:

„Człowiek cierpieniem wypróbowany, wolny w duchu, niezmordo„wany w pełnieniu obowiązków, a miłością uświęcający każdą czynność „swoją, jest dopiero człowiekiem wedle nauki Zbawiciela. Porównajmy „niechrześcianina najpotężniejszego namiętnością, dumą lub nienawiścią, „jakiego reformatora politycznego, z każdym missyonarzem katolickim. „Pierwszy na raz tylko zbierze całą siłę moralną, przygotuje cios i uderzy, „a jeśli nie zwycięży, upada, nawet wygrana go zużywa, i zdaje się po„tém dziejopisarzowi, że czoło jego naznaczone jest znamieniem fatal„ności starożytnéj. Danton młody jeszcze i nie długiemi doświadczony „zapasami, zwątpił o wszystkiem i wołał: „„Ludzkość mnie nudzi.““ „Każdy missyonarz, każdy kapłan katolicki, każdy katolik prawdziwy, „całe życie dla prawdy pracuje. Niezłamany przeciwnościami, schylając „zawsze czoło pod dopuszczeniem Bożem, niekoniecznie powodzenia ocze„kuje, obowiązku tylko patrzy. Starość nawet nie wyzięblia w nim po„święcenia i ufności w dobrą sprawę, zawsze on młody młodością nauki „swojéj. Tylko niektóre niższe organiczne istoty mają za całe przezna„czenie jedną jakąś funkcyę wypełnić i umrzeć, człowiekowi zapowiedział „Pan Bóg długie próby i zadanie jego nieśmiertelności zależnem od prób „tych uczynił.“

Pisaliśmy jeszcze:

„Tylko religia ucząc o powołaniu, w całéj pełności obowiązki wzglę„dem siebie i względem innych' wykonywać nakazuje. Ona tylko daje „płodność usiłowaniom wydzierającéj się ku lepszemu niespokojności „ludzkiéj. Nas nie grzeje nadzieja, że w blizkiéj przyszłości sprawiedli„wość na świecie zawładnie, ale wierzymy, że Bóg łaską swoją wska„zuje zawsze kierunek ku lepszemu.“

W domówieniu rzekliśmy:

„W Bogu nadzieję naszą składając, gorączkowéj się nie poddamy „gorliwości, zresztą oczy nasze w każdéj chwili zwrócone są na Kościół, „jemu przyznajemy zupełną władzę ostrzegania i nagany. Nie przycho„dzimy nauczać, to do kapłanów należy; nasz zawód jest świecki. „Jeśli zdołamy obudzić ufność do obecności, większe zajęcie dla najważ„niejszych na świecie zadań, surowsze przekonanie o obowiązkach, su„mienniejszą pracowitość i porządniejszy specyalny wszelkiéj pracy kieru„nek w młodem pokoleniu, od którego tyle się spodziewamy i tyle wy„magamy, powiemy żeśmy cel nasz osiągnęli.“

Tak tedy z ufnością w prawdę katolicką, z gorliwością do pracy, bez goryczy w obec zdań przeciwnych, przystąpiliśmy do dzieła.

Wkrótce nadeszły ważne niezmiernie wypadki. Po Grzegorzu XVI na stolicę Piotrową wstąpił Pius IX, i jego rządy, rozpoczęte śród głośnych

błogosławieństw i głośniejszych jeszcze nadziei, napełniły otuchą tych wszystkich, którzy pragnęli, aby zmiany nieuchronne w spółeczeństwie ludzkiem zaszły bez wybuchów nienawiści, bez ruin, i bez szkody rzeczy świętych. Myśmy z uniesieniem powitali tę zorzę wielkiéj dla Kościoła i dla spółeczeństw ludzkich epoki.

W naszym kraju były to chwile boleści i rozczarowania po nieudolnych a ślepo zaciekłych próbach, które się skończyły rzezią galicyjską. Wówczas ile tylko starczyło nam głosu, wtórzyliśmy wieszczowi i patryocie, który przed katastrofą wołał, żeby nie ściągać ręki na „nieskalaną szatę Polski," i uczył że „najwyższy rozum cnota."

Dzisiaj wszyscy czczą Zygmunta Krasińskiego, wtedy zaledwo nieliczne grono śmiało w obec wrzasku radykalistów naszych, do duchowego się z nim przyznawać pokrewieństwa.

Niedługo potém w całéj niemal Europie zawrzała rewolucya, i sprzysiężenie przeciw Kościołowi katolickiemu na jaw wyszło. My rozróżniając położenie u nas a w innych krajach, oznaczyliśmy je w osobnéj pracy pod tytułem: Stan rzeczy w Wielkiem Księstwie Poznańskiem. Zarazem stanęliśmy w obronie prawdy katolickiéj, Apostolskiéj Stolicy i Ojca ś. i odtąd nieprzestaliśmy się ucierać z radykalizmem rozwiązującym wszystko co święte i wzniosłe z przeszłości. Pisaliśmy wtenczas o niebezpieczeństwie bałwochwalstw rewolucyjnych i patryotycznych, i chcąc pojęcie patryotyzmu na czystsze wznieść wysokości, mimo wielkiego dla Adama Mickiewicza współczucia, napieraliśmy aby kraj zerwał z ideałem wallenrodyzmu a przejął się ideałem Psalmów przyszłości.

Równocześnie także, a i późniéj, broniliśmy nauki świętego katolickiego Kościoła przeciw napaściom i błędom Towiańskiego, Hoene-Wrońskiego, Trentowskiego i wielu innych. Oprócz tego ostrzegaliśmy o niebezpieczeństwach ze strony magii, stołów wirujących, wolnomularstwa itd.

Przeświadczeni, że wiara i obyczaj najsilniéj żyją w ludzie naszym, staraliśmy się czytelników naszych zapoznać z przeszłością ludu i z teraźniejszemi jego usposobieniami; przyczém nie szczędziliśmy ostréj przygany za krzywdy, jakich się w ostatnich zwłaszcza wiekach szlachta względem ludu dopuściła.

Tém wszystkiém, co się Kościoła katolickiego w Polsce tyczyło, zajmowaliśmy się gorliwie; mianowicie zwracaliśmy uwagę na wspaniałą jego przeszłość, na troskliwą nad nim Stolicy Apostolskiéj opiekę, na zbawienny wpływ Papieży u nas. W téj mierze musieliśmy podejmować ciężkie spory, które przecież, jak sobie tuszymy, niejednego człowieka dobréj woli objaśniły i przekonały.

Kiedy O. Gagarin w żarliwości, aby Rosyę nawrócić, zdawał się poświęcać tym nadziejom odrębność Kościoła polskiego, powstaliśmy silnie naprzeciw téj niesprawiedliwości i wysoko znaczenie Kościoła naszego podnosiliśmy.

Ku jednéj, najsrożéj dziś uciśnionéj i prawie zrujnowanéj części Ko-

ścioła polskiego, ku unitom, zwróciliśmy się ze szczególnem a gorącem współczuciem, i staraliśmy się usilnie przełamać obojętność tudzież zaniedbanie, jakie względem nich panowały między nami.

Ze schizmą toczyliśmy bój nieustanny; wykazywaliśmy niebezpieczeństwo bratania się z nią czy na drodze religijnéj, czy na drodze politycznéj, lub nawet umiejętnéj, i wtedy choć z niemałą przykrością musieliśmy stanąć do walki z p. Wacławem Maciejowskim, dla którego pracowitości i nauki wielkie zawsze mieliśmy i mamy poważanie.

Inne i na innem polu zapasy piśmiennicze, mianowicie spór z uczonym Joachimem Lelewelem, kosztował nas bardzo wiele.

Gdy długi czas nie zdobywano się w Poznańskiem na pismo kościelne, zaczęliśmy ogłaszać kronikę ważniejszych w świecie katolickim zdarzeń, i tę kronikę prowadziliśmy przez lat kilka. Zaprzestaliśmy kroniki dopiero wtenczas, kiedy pod przewodnictwem zacnego Księdza Aleksego Prusinowskiego zaczął wychodzić w Grodzisku Tygodnik Katolicki.

Z razu w Przeglądzie Poznańskim uderzał charakter przeważnie literacki. We wstępie zastrzegliśmy się byli: „Pismo nasze będzie nosiło literacki kolor“ i dotrzymaliśmy przyrzeczenia, a tak pilnie śledziliśmy wszystkie objawy literackiego życia w kraju, że mało które dzieło z tych, co wyszły między latami 1848 i 1860, nie zostało rozebrane w piśmie naszem. Dla historyka nowszéj literatury polskiéj Przegląd zawiera materyały istotnego znaczenia, tak w recenzyach jak i w licznych a obszernych nekrologach. I ruch polityczny owego czasu ocenialiśmy szczegółowo, mianowicie zwracaliśmy uwagę na czynności deputowanych polskich w Berlinie i na sejmy prowincyonalne.

Te wszystkie prace miały wyraźnie na celu podniesienie skali umysłowości polskiéj, i odwrócenie zajęcia od jałowéj, fatalnéj a czysto mechanicznéj drogi sprzysiężeń i agitacyi, w stronę pracy rzetelnéj, organicznéj.

W ostatnich latach, gdy redaktor Przeglądu został księdzem, zmieniły się nieco nie dążność ogólna pisma, nie sposób zapatrywania się na rzeczy, jeno barwa zewnętrzna i stosunek wzajemny artykułów. Sprawy dogmatyczne i kościelne szersze zajęły miejsce.

Sporów prowadziliśmy wiele; nie podobna ich uniknąć tym, co wywieszają chorągiew ściśle odznaczonych przekonań. W dyskussyi nieraz ostre napotkaliśmy przeciwieństwa. Możemy śmiało zapewnić, że ani niesprawiedliwość, ani namiętność oponentów naszych, nie pozostawiły we wspomnieniu naszem najmniejszéj goryczy. Stając do walki, nie mogliśmy się czego innego, jak silnego oporu spodziewać.

Z naszéj strony, jeżeliśmy kogo wbrew woli naszéj obrazili albo dotknęli, prosimy żeby nam przebaczył. Możemy zaręczyć, żeśmy nikomu dokuczyć niechcieli, i że nam w każdym pojedyńczym razie o zasady i o prawdę, a nie o osoby chodziło.

Byli tacy, co długo w jednych z nami walczyli szeregach, a potém

obrócili się i przeciw znakom wspólnym i przeciw pismu naszemu. To zawsze najboleśniejszą stanowiło dla nas próbę.

Musimy teraz nasamprzód złożyć podziękowanie tym, którzy przez wiele lat, dopóty dopóki redaktor rzeczywisty nie mógł głośno w obec prawa występować, użyczali mu nazwisk swoich i odpowiedzialność za niego przyjmowali. Wymienimy tu ze szczerą wdzięcznością zmarłego już J. Koszutskiego, a z żyjących, Dra Szafarkiewicza, Michała Mycielskiego, Adolfa Koczorowskiego, księdza Dra Respądka, Kajetana Morawskiego i Stanisława Chłapowskiego.

Współpracowników mieliśmy licznych. Wielu z pomiędzy tych, którzy nam prace swoje powierzali, już nieżyje. Niechaj nam wolno będzie wspomnieć z rzewnem uczuciem, najprzód blizkich krwią i sercem, autora Ziemiaństwa i Czarneckiego Kajetana Koźmiana, i syna jego Andrzeja, daléj gorąco nam przychylnego Jenerała Morawskiego, daléj szlachetnego wyobraziciela dawnéj Polski Księcia Adama Czartoryskiego, daléj Kasztelana Wężyka, daléj nieodżałowanego Zygmunta Krasińskiego, O. Karola Antoniewicza, młodego a serdecznego naszego przyjaciela Dra Aleksandra Koncewicza, Hr. Romana Załuskiego, Michała Grabowskiego i Jana Nep. Romanowskiego.

Z żyjących najdłużéj, najserdeczniéj i najmozolniéj dopomagał nam brat Stanisław, z którym nas Pan Bóg złączył i wspólną koleją ważniejszych przygód życia i miłością i szacunkiem i nawet wielką jednością przekonań. Z liczby innych pomocników poświęcamy wdzięczne wspomnienie Księciu Wilhelmowi Radziwiłłowi, Bohdanowi Zaleskiemu, Wincentemu Polowi, Teofilowi Lenartowiczowi, dwom przyjaciołom lat młodszych Konstantemu Gaszyńskiemu i Leonowi Ulrichowi, Tomaszowi Olizarowskiemu, C. Norwidowi, Antoniemu Szymańskiemu, O. Józefowi Brown, ks. Janowi Janiszewskiemu, ks. Aleksemu Prusinowskiemu, ks. Janowi Respądkowi, profesorowi Antoniemu Małeckiemu, ks. Antoniemu Brzezińskiemu, ks. Chwaliszewskiemu, Juljanowi Klaczce, Waleryanowi Kalince, Karolowi Hoffmanowi, Karolowi Szajnosze, J. Ostrowskiemu, H. Bońkowskiemu, M. Słomczewskiemu, M. Kleczkowskiemu, oryentaliście Pietraszewskiemu, Hr. Edwardowi Łubieńskiemu, ks. Zygmuntowi Goljanowi, ks. Juljanowi Felińskiemu, Księciu Stanisławowi Jabłonowskiemu, Aleksandrowi Chodźce, Kajetanowi i Józefowi Morawskim, ks. Wojciechowi Morawskiemu, ks. Kanonikowi Walkowskiemu, Marcellemu Mottemu, J. Łepkowskiemu, Pani Dyonizyi Poniatowskiéj, a szczególniéj dawnym i wypróbowanym przyjaciołom O. Hieron. Kajsiewiczowi i O. Piotrowi Semeneńce. Wielu z tych, którzy nas ważnemi artykułami wspomagali, wymienić nam nie wolno, bobyśmy ich narazić mogli; pamięć ich dobréj woli przechowujemy w sercu.

Schodzimy z pola w chwilę ciężką, ale kiedy już pierwsze wrażenie bolesnych strat i zawodów lat najbliższych, — strat i zawodów, które tak usilnie staraliśmy się odwrócić, — uśmierza się.

Wszyscy teraz zaczynają mówić o konieczności pracy organicznéj,

o wyrzeczeniu się spisków i robót podziemnych, cośmy właśnie wytrwale przez tyle lat zalecali.

I inne jeszcze przekonanie nasze, że duchowieństwo wtedy najsilniejsze i najzbawienniejszy wpływ wywiera, kiedy się z dróg kościelnych sprowadzać nie pozwoli, coraz liczniejszych zyskuje zwolenników.

Może więc da Pan Bóg, że kraj ciężkiemi doświadczeniami nauczony, wejdzie stanowczo na drogę poważnego obowiązku.

My z współczuciem patrzeć będziemy na wszelkie usiłowania rodaków naszych; jeźliby zaś jeszcze kiedy zabrakło u nas w piśmiennictwie czasowem obrońców rzeczom świętym, na nowo wystąpimy w szranki.

Ks. Jan Koźmian.

SPIS OGÓLNY ARTYKUŁÓW

zawartych w 38 tomach

PRZEGLĄDU POZNAŃSKIEGO.

(Przegląd Poznański wychodził przez lat 21, to jest od roku 1845 włącznie do roku 1865 włącznie, najprzód w poszytach miesięcznych a od połowy roku 1852, gdy nastało nowe prawo prasowe, w poszytach sześciotygodniowych. W pierwszéj epoce 6 poszytów, w drugiéj 4 stanowiło tom jeden. Tym sposobem, licząc po dwa tomy na rok, cały zbiór winienby się składać z 42 tomów. Ale z powodu rozmaitych okoliczności, wciąż utrudniających regularne wychodzenie Przeglądu, cztery roczniki, a mianowicie z lat 1846, 1857, 1864 i 1865, mają zamiast dwóch po jednym tylko tomie. Ztąd nie 42 ale tylko 38 jest tomów całego zbioru. Kronika zdarzeń w świecie katolickim, odbijana także osobno, wychodziła przy Przeglądzie od początku roku 1852 do połowy r. 1860.

W podobnych niniejszemu spisach zwyczaj nakazuje wyliczać pod pierwszą wzmianką jakiego artykułu, dzieła lub wypadku, wszystkie odnośne tomy, w których dalsze ciągi tych artykułów lub późniejsze uwagi nad temiż samemi dziełami lub wypadkami znajdują się. Tu, dla ułatwienia poszukiwań, zwłaszcza w kategoryi Wiadomości Bieżących, podzielono spisy na lata. Kto zatém natrafi na artykuł, którego szukał, lub na wzmiankę dzieła albo wypadku, o których uwagi Przeglądu pragnie znaleść, powinien przejrzeć całą listę odnośnéj kategoryi.

I w samym tekscie i w spisie rzeczy dołączonym do każdego pojedyńczego tomu, paginacya niekiedy błędną bywała. W niniejszym ogólnym wykazie starano się ją sprostować. W dwóch czy trzech razach brak ten porządku w paginacyi pochodzi ztąd, że niektóre artykuły już po wydrukowaniu, z powodu praw prasowych lub w skutek procesów wytoczonych przez władze Przeglądowi, usuniętemi być musiały.)

Artykuły główne.

b) *Artykuły treści filozoficznéj.*

c) *Artykuły historyczne.*

d) *Nauki spółeczne.*

e) *Artykuły literackie.*

Poezye.

Piśmiennictwo bieżące. Sprawozdania i krytyki.

a) *Dzieła polskie.*

1845.

1846.

1847.

1848.

1850.

1851.

1852.

1853.

1857.

1858.

1859.

1860.

1861.

b) *Dzieła w obcych językach pisane.*

1845.

1846.

1849.

1850.

1851.

1863.

1864.

Rozmaitości i Korespondencye.

1847.

1848.

1849.

1850.

Nekrologi.

1851.

1852.

1853.

1854.

1855.

1858.

1859.

1863.

1864.

Kronika Zdarzeń w świecie katolickim.

Bieżące Sprawy publiczne.

1848.

1849.

1850.

1851.

1852.

1853.

1854.

1855.

1860.

1861.

1862.

1863.

Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu ul. Berlińska Nr. 32.